Nr. 333. Kraków, poniedziałek 4 grudnia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396. Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl.,
70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy,
poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **grudzień.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej. — Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095). — Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje:

	z odsyłką	bez odsyłki
miesięcznie	2 K	1 K 60 h

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

List otwarty do hr. Dzieduszyckiego.

Sobotnia „Arbeiter-Zeitung“ zamieszcza następujący list otwarty do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego:

„Panie hrabio! Jak donoszą pisma, na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, gdy minister Piętak powoływał się na rozległy ruch za reformą wyborczą, miałeś Pan odpowiedzieć „zarzutem“, że „rząd urządzał te wszystkie demonstracye, jakie się odbyły ostatnio w rozmaitych miastach“. A gdy minister Piętak zapytał Pana: „Czy także i w Pradze rząd urządzał demonstracye?“ — miałeś Pan odpowiedzieć dosłownie: „Ja wiem lepiej o tem od pana! Tylko rząd urządzał te demonstracye!“

Panie hrabio! Nie zaprzeczyłeś Pan tym wiadomościom, chociaż podały je wszystkie pisma; dlatego mamy prawo przypuszczać, że istotnie wypowiedziałeś Pan te słowa. Dajemy więc Panu na to następującą odpowiedź: Jeżeli Pan obwiniasz ministrów, a wraz z nimi i Pańskiego kolegę klubowego o łotrowską intrygę i podłe zamachy, to przedewszystkiem ci panowie sami powinni Panu należytą dać odpowiedź. Ale Pańskie uwagi dotykają także i socyalno-demokratyczną partyę robotniczą, także i na nią rzucasz Pan haniebnie podłą potwarz, czego bez dowodów uczynić nie śmie człowiek czci i sumienia.

Tych dowodów żądamy od Pana, Panie hrabio! Skoro Pan twierdzisz, że o „wszystkiem“ lepiej jesteś poinformowany, aniżeli minister, to musisz Pan być w stanie bezzwłocznie przedłożyć te dowody. — Twierdziłeś, Panie hrabio, że te rozliczne zgromadzenia ludowe i demonstracye, które się odbyły w ostatnich czasach, a na których ogromne masy ludowe podniosły żądanie powszechnego i równego prawa wyborczego, zostały „przez rząd urządzone“. Tem samem ściągnąłeś Pan szerokie masy ludowe na poziom nieuświadomionych i naiwnych statystów i insynuowałeś Pan ohydną rolę komedyantów zwołującym te zgromadzenia — w szczególności socyalnej demokracyi, chorążym tej wzniosłej i wielkiej walki o powszechne i równe prawo obywatelskie.

Żądamy na to dowodów, Panie hrabio! Nie dopuścimy do tego kalania nieskazitelnej tarczy naszej czci, nie ścierpimy, aby nienawistna złość wobec dzieła reformy ujawniała się w ohydnych oszczerstwach, rzucanych na wielką i poważną partyę.

Nie jesteś, Panie hrabio, młodym zapaleńcem, jesteś mężem, na którego wysokie stanowisko nakłada obowiązki starannego rozważania słów i niewypowiadania niczego, za coby nie należało przyjąć odpowiedzialności. Nie unikniesz Pan zatem odpowiedzialności za podniesione zarzuty. Wzywamy więc Pana, Panie hrabio Wojciechu Dzieduszycki, abyś Pan natychmiast przedłożył dowody na Pańskie obelżywe dla ogółu obwinienia, gdyż inaczej będziemy zmuszeni napiętnować Pańskie twierdzenie jako oszczerstwo, a Pana jako lekkomyślnego człowieka, który nierozważnie obrzuca błotem cześć wielkich mas ludowych i wielkiej partyi. Odpowiedz Pan, Panie hrabio, bo austryacka socyalna demokracya czeka i żąda Pańskiej odpowiedzi!“

Izba panów wobec reformy wyborczej.

Na sobotniem posiedzeniu Izby panów wystąpił intrygant polityczny hr. Leon Piniński z długą mową, w której bronił systemu kuryj, a zarazem w obłudny sposób zapewniał, że jest za rozszerzeniem prawa wyborczego, ale ze względu na stanowisko „autonomiczne“ projektuje, żeby połowę posłów do parlamentu wybierali wyborcy, a połowę sejmy krajowe. Odpowiedział mu bardzo energicznie i stanowczo br. Gautsch, zbywając jego frazesy z zasłużonem lekceważeniem. Mowa Gautscha wywarła wielkie wrażenie.

Posiedzenie miało przebieg następujący:

Po hr. Thunie i ks. Auerspergu zabrał głos radca dworu prof. **Lammasch**, który oświadczył się w imieniu własnem i kilku przyjaciół politycznych za zamierzoną przez rząd reformą wyborczą pod pewnymi warunkami i zastrzeżeniami. Koniecznem byłoby, aby rząd pokazał siłę i stanowczość wobec gwałtów, gróźb i zastraszenia. Trzeba tę rzecz zupełnie naturalną podnieść ze względu na pewne wypadki ostatnich czasów. Jeżeli ci, którzy rzeczywiście chcą reformy wyborczej, przedstawią te żądania miarą i środkami legalnymi, dostaną reformę. Prawo wyborcze powinno być zawisłe od pewnego czasu osiedlenia, co jest *conditio sine qua non*, a nadto konieczny jest przymus wyborczy, aby wystąpić przeciw teroryzmowi socyalistycznemu. Rząd zezwolił na pochód 28 listopada, mimo, że sprzeciwia się to ustawom.

Dr. **Mattusz** oświadcza się za rozszerzeniem czynnego prawa wyborczego z tem, aby każdemu sejmowi pozostawiono sposób, w jaki ma nastąpić jego skład odpowiednio do potrzeb kraju i ludności. Parlament centralny tak jak to było do roku 1873, powinien być składany przez sejmy.

Dr. **Plener** wątpi, czy słaby parlament będzie w stanie rozwiązać tak wielkie zadanie jak reformę wyborczą. W interesie żywiołu niemieckiego w Austryi tylko taki system wyborczy jest dopuszczalny, który gwarantuje historyczne stanowisko Niemców. Mówca obawia się, że narodowe przeciwieństwa jeszcze się zwiększą przez zaprowadzenie powszechnego głosowania, gdy żywioły umiarkowane będą musiały ustąpić przed radykalnymi. Jeżeli jednak można przytoczyć wiele argumentów za reformą wyborczą do Izby posłów, to niema żadnej przyczyny do reformy Izby panów.

Hr. **Piniński:** Podnoszę stanowczo i z całym naciskiem, że dalecy jesteśmy od tego, abyśmy byli przeciwni rozszerzeniu prawa wyborczego. Udowodniliśmy to już kilkakrotnie (!), zarówno w Izbie posłów, gdzie członkowie Koła polskiego głosowali za rozszerzeniem prawa wyborczego przez dodanie V kuryi, jak podczas ostatniej sesyi sejmu galicyjskiego (!). Jak wogólności dawniej, także i teraz byliśmy za rozszerzeniem prawa wyborczego, ale muszę oświadczyć, że nigdy nie zgadzaliśmy się na tę drogę, którą obecnie się kroczy.

Przy każdej sposobności zaznaczaliśmy też nasze stanowisko autonomiczne i musimy dziś oświadczyć, że z o wiele większą sympatyą zachowalibyśmy się wobec rozszerzenia reformy wyborczej, gdyby równocześnie przywrócono sejmom prawo wyboru członków rady państwa, albo przynajmniej bardzo znacznej ich części. Tę myśl poruszono także ze strony bardzo autorytatywnej w swoim czasie, gdy jeden z dawniejszych gabinetów wystąpił z wielką reformą wyborczą i wtedy też ona znalazła u nas sympatyczne echo. Nie usuwając się wogóle przed rozszerzeniem prawa wyborczego, musimy przecież oświadczyć, że to co proponują, mianowicie równe prawo głosowania, uważam za niebezpieczne dla Austryi, za skok w ciemność i że mamy pewne zasadnicze wątpliwości, zarówno ze stanowiska autonomii krajowej, jak ze stanowiska narodowego, jak niemniej ze względu na to, że niwelujące działanie powszechnego prawa głosowania wydaje się niebezpiecznem dla koniecznej ochrony kulturalnej i ekonomicznej.

Następnie zwrócił się mowca przeciw propozycyi niektórych stron, aby z powszechnem głosowaniem zaprowadzono także przymus wyborczy. Ze stanowiska teoretycznego jestto może słuszne, ale pod względem praktycznym nie do przeprowadzenia. W jakiż sposób możnaby zmuszać wyborców do głosowania? Czy żandarmeryą lub policyą ma się ich wezwać, by narażali się na ewentualne najnieprzyjemniejsze skutki głosowania za tym lub owym kandydatem? Taki wyborca będzie więc w najprzykrzejszem położeniu: albo musi się narazić na obelgi agitacyi terrorystycznej, albo być przygotowanym na karę. Zresztą po każdych wyborach musiałoby się przeprowadzać setki lub tysiące procesów. To jest niemożliwe.

Mowca nie zna zamiarów rządu co do przekształcenia Izby panów i nie wie dlaczego rząd nie podał bliższych szczegółów, w jaki sposób chce to uskutecznić. Może dlatego, że rząd nie jest zupełnie pewny, czy dzisiejsze zamiary będzie jeszcze miał po kilku miesiącach? (Wesołość). Tu więc rząd znacznie ostrożniej postępuje, aniżeli w sprawie reformy wyborczej. Nie wiem, czy hasło nie zostało dlatego rzucone, by pewnym żywiołom Izby poselskiej dać pociechę za to, że przy reformie wyborczej nie mają wiele widoków dostania się do Izby poselskiej? Może rząd chce z tej Izby stworzyć *salon des refugés*? (Wesołość). Bardzo chętnie zgodzilibyśmy się na rozszerzenie prawa wyborczego równocześnie z uznaniem prawa, **że znaczna część posłów będzie wybieraną z sejmów, ale także na utrzymanie kuryj, jakie dotąd istnieją.** Przytem należałoby także oglądnąć się za środkami, żeby Izbę posłów uczynić rzeczywiście zdolną do pracy. Dlatego też Polacy zawsze byli za reformą regulaminu. To, cośmy słyszeli z ust prezydenta ministrów, nie może nas pozyskać dla tych propozycyj, z tej przyczyny, że z jego słów musimy wywnioskować, że on sam uważa je za bardzo ryzykowne. Rząd objął w tej kwestyi rolę przewodnią, ale muszę powiedzieć, że tylko z wahaniem i tylko z małem zaufaniem można iść za rządem w tak ważnej kwestyi, jeżeli sam rząd nie wie, gdzie nas prowadzi, czy do czegoś lepszego, czy w przepaść!

Ks. **Schwarzenberg** nie sądzi, aby przez reformę wyborczą możliwą była sanacya parlamentu. Wskazywanie na Niemcy nie jest słusznem, gdyż w Niemczech istnieje Rada związkowa, nie wybierana na podstawie powszechnego prawa głosowania, a na tej Radzie opiera się państwo niemieckie. Prezydent ministrów, jak się zdaje, chce przez przeobrażenie Izby panów stworzyć z nas rodzaj Rady związkowej (Wesołość). Austrya wzrosła siłą dynastyi, potęga dynastyi jest siłą łączącą kraje i rozwijającą je. W tej kwestyi nie ma sporu. Jeżeli jednak odebraną będzie dynastyi siła, to odebraną będzie tej Izbie podstawa, na której stoi, a walkę przeciw idei monarchicznej uważać musimy za zwróconą przeciw nam. (Oklaski).

Hr. **Schönborn** oświadcza, że intezywnie przeprowadzony obowiązek wojskowy bez nadania praw politycznych jest rzeczą niemożliwą. Do rozszerzenia prawa wyborczego i powiększenia liczby mandatów należy dążyć, skoro nie można zredukować armii. Po reformie Izby panów, skoro ona stanie się *refugium* dla tych, którzy nie zostali wybrani, jej członkowie uważaliby się za jedynych, mających prawo tu zasiadać. Nie znachodzimy tego ustroju ani w Rzymie, ani w Sparcie, ani w Atenach, ani też w tej Rzeczypospolitej szlacheckiej, z królem na czele, która tak wielce znamienną rolę w historyi Europy odegrała, w Polsce, której historya tak często jednostronnie i małodusznie bywa przedstawianą bez pamięci o tem, że ten szlachetny naród odparł 90 napadów tatarskich i niezliczone tureckie. (Hrabia ten mógł przytoczyć jeszcze Turcyę, Persyę i Afganistan jako przykłady. *Przyp. Red.*)

Mowa bar. Gautscha.

Prezydent ministrów bar. **Gautsch:** Kiedy miałem zaszczyt dnia 28 listopada w Izbie posłów złożyć znane oświadczenie, byłem z góry przekonany, że wyłonią się ataki na rząd, a zwłaszcza przeciw mnie. Dlatego też dyskusya w Izbie panów w żadnym kierunku mnie nie zaskoczyła. Wszystkie przemówienia zawierały dwa zarzuty. Przedewszystkiem zarzucono rządowi słabość wobec demonstracyj, oraz niekonsekwencyę w deklaracyach.

Wskazywano na słabość rządu wobec demonstracyj, a nawet przytoczono szczegółowe fakta, o których otwarcie tu muszę powiedzieć, iż są mi nieznane. Już przed wielu laty miałem sposobność zastosowywać środki przemocy w chwi-

Z TEATRU.

„Czerwony buklet“, komedya w trzech aktach T. Rittnera.

Zwolennicy szczerego, swojskiego humoru będą mieli uciechę. Znalazł się przecie ktoś, co się zmiłował i na nudne, szare, jednostajne życie — nieprawdaż, że takiem jest? — rzucił snop światła, wywołującego rozpromienienie twarzy, przyjemny skurcz wszystkich muskułów śmiechu. Z Wiednia *via* Lwów — przez Lwów przychodzi dziś do nas każde objawienie teatralne — błysło, bańką mydlaną prysło i wypłoszyło precz śledzienników, żółciowców i innych zwolenników sztuki dekadencko-zmysłowej. Wprawdzie podczas trzeciego aktu miny widzów coraz bardziej się wydłużały, spoglądali na siebie wszyscy z zakłopotaniem i nakoniec odchodzili ze wzruszeniem ramion, ale przez dwa akty atmosfera była znakomita. Przypomniały się najlepsze czasy zmarłego Michała Bałuckiego.

Tylko p. Rittner nie jest w prostej linii następcą autora: „Sąsiadów“, „Nowego dziennika“, „Flirtu“ itp. sztuk, z których niejedną zapewne w nadchodzącym karnawale, jako nowość ujrzymy. P. Rittner jest znanym ze subtelności i słabości do symbolizmu literatem-fejletonistą. Temat więc ulubiony zmarłego Bałuckiego — zepsucie pseudo-wielkiego świata, gubiącego niewinne duszyczki z prowincyi, zatracającego cnotę niewiast, uczciwość mężczyzn, talent wybrańców — temat ów tak niesłychanie nowy i oryginalny przystroił symbolicznym tytułem („Czerwony bukiet“ — *evoë vita!*); dawniejsze mieszczanki, udające wielkie damy, wzbogacił sporą dozą perwersyi kabotyńskiej; zresztą spotykamy tu i nieśmiertelnego Dudusia, szlachcica blagiera, żyjącego samooszustwem i oszukiwaniem całego świata i Funia jakiegoś, który się kręci niewiadomo zaco i naco i mamę Anielską i córę Anielską, kłamiących swem nazwiskiem istocie swojej itd. itd. i deputacyę obywateli z Pipidówki itd. Zbiór ten osób luźnie i mechanicznie z sobą związanych, autor pociągnięciem sznurka puszcza w ruch, a te wykonywują szereg gestów i skoków automatycznych, bez krzty duszy, za to z skrzypem i hałasem. Pocieszne ich miny i karambole w pierwszej chwili wywołują śmiech niewybredny, ale powtarzając się za często — nudzą i nużą. Tak np. można nazwać pomysł uczenia się przez aktorkę roli Julii przy akompaniamencie rozigranych nerwów, kłótni z matką, awanturek erotycznych itd. wyśmienitym, ale gdy powtarza się przez akt cały, przestaje zupełnie robić efekt. A koroną wszystkich tych poruszanych mechanicznie poliszynelów jest szlachetny stary hrabia, opiekun i wychowawca dominującej w sztuce kokoty; rozlewa nań autor pełną strugę kultury artystycznej i tragizmu uczuć, zapominając, że ów wytworny mecenas sam swoją wychowankę doprowadził do stopnia kultury duchowej, na którym ją widzimy. Kończy on za to we krwi własnej — prawdziwie szlachetny hrabia z dawnych teatrzyków przedmieść wiedeńskich.

Śmialiśmy się tedy — nawet wówczas, gdy autor nie chciał, a w rezultacie mało on publiczności będzie wdzięczny, jeszcze mniej ona jemu. Każdy z nas ma pewne chwile, w których chętnie przepędza za góry i lasy przepracowany, hyperkrytyczny intelekt i oddaje się chętnie pustocie, zabawie, wyładowaniu nagromadzonej energii pośledniejszego gatunku. Nie wiemy, dlaczego takie procesy, które do zaszczytnych nie należą, muszą koniecznie odbywać się w teatrze; człowiek inteligentny, któryby w salonie prywatnym oddawał się błaznowaniu, nie byłby tam długo tolerowany; człowiek, który w podziwianiu poliszyneli znajduje satysfakcyę, nie wystawia sobie świadectwa zbyt dobrego gustu i wysokiego rozwoju kulturalnego. Dopiero przez gromadne odbywanie podobnych procesów — znajdują one sankcyę, prawo obywatelstwa; to, co wszyscy robią, przestaje być błaznowaniem i uciechą z ordynarności. Zdaje się, że dlatego teatry się nazywają świątyniami, że uświęcają — czego gdzieindziej absolutnieby nie uświęcano. P. Tadeusz Rittner okazał się w sankcyonowaniu ordynarności — jednym z arcykapłanów.

Sąd za surowy? bo od autora, który dał już scenie jedną taką postać, jak mieszkanka *Małego Domku*, można czegoś wymagać; bo i teraz rzutem charakteru Ady, która mogłaby być znakomitym typem *moral insanity* pewnych kobiet, sam dyktuje protest przeciw zatopieniu wszystkiego i wszystkich w bagnisku. Bo p. Tadeusz Rittner wstąpił był swego czasu do poezyi, jako jej rycerz i wyznawca, jako jeden z heroldów „Młodej Polski“... Biedna ta literacka Młoda Polska!

We Lwowie, w tym zaiste niezbyt wiele wymagającym Lwowie, sztuka p. Rittnera padła. Dyrekcya nasza sądzi widocznie, że Kraków stoi pod względem wymagań artystycznych niżej. Przekonała nas jedynie, że ma talentem i abnegacyą obdarzony personal artystyczny. Artyści i artystki ratowali, co się dało; p. Ordon-Sosnowska znowu miała sposobność do zabłyśnięcia temperamentem szczerym i wesołym, p. Zelwerowicz — niepotrzebnie tylko kończący (w pierwszym akcie) każdą kwestyę salwą śmiechu — z werwą i naśladownictwem prawdy grał Dudusia, zacierając wszystko, co w nim było ohydą i nędzą; pomysłowym był p. Walewski w małej rolce hypochondrycznego kamienicznika. Wszyscy wogóle starali się tchnąć życie w postaci życia pozbawione — im też sztuka zawdzięcza cząstkowe swe powodzenie u muskułów śmiechu. *—mn.*

lach wielkich niepokojów. Przypominam stan doraźny w Pradze w r. 1897 i mogę zapewnić, że wobec ostatnich wykroczeń w Pradze rząd ani na chwilę się nie zawahał z przygotowaniem ostatecznych środków, a namiestnik czeski był upoważnionym, w chwili gdy uzna to za odpowiednie, proklamować stan doraźny w Pradze. Było już przygotowanem rozporządzenie, wprowadzające stan wyjątkowy w Pradze. Ci, co tworzą rząd, nie ustępują z bojaźni przed demonstracyami. Nie bał się rząd nigdy i nigdy bać się nie będzie, tam, gdzie chodzi o utrzymanie ładu i spokoju, gdzie zagrożone są własność, społeczeństwo i porządek publiczny, na których opiera się państwo. W takich wypadkach nie zawahamy się przed użyciem skrajnych środków przemocy. Nie odstraszą nas także słowa, które padły tu i ówdzie, a które, jak powiem otwarcie, są dla nas czczemi pogróżkami.

Oświadczam wyraźnie, że użyję wszelkiej przemocy, a jeżeliśmy tego w konkretnym wypadku nie uczynili, a tu miała większość szanownych mówców na myśli pochód w dniu 28 listopada, to powołuję się na oświadczenie, jakie namiestnik Dolnej Austryi złożył w sejmie imieniem rządu. Dnia 28 listopada nie chodziło o to, aby na coś pozwolić lub czegoś zakazać, lecz czy rząd ma zastosować środki przemocy, aby stłumić tę manifestacyę, która zresztą nie dała powodu do wkroczenia straży bezpieczeństwa. Mówię specyalnie o tem, gdyż niestety nasi politycy chcą w podobnych wypadkach stosować myśl pierwszą, a która u innych bywa wynikiem rozwagi i nazywa się „ultima ratio“. Mógłbym wobec zarzutów z powodu dnia 28 listopada postąpić naodwrót i zapytuję, jaki sąd o mnie wydałyby wszystkie koła Izby, gdybyśmy dzisiaj boleli nad śmiercią wielu ludzi? Czyż ci, którzy dzisiaj mówią o przemocy, nie powiedzieliby sami, że użycie jej było niestosownem, a odpowiedniejszą byłaby inna metoda? Naturalnie, że może tu i ówdzie w państwie władze może nie ściśle wypełniały polecenia rządu, aby postępowały energicznie. O ile rząd o czemś podobnem się dowie i jeżeli się to sprawdzi, z pewnością wypełni on swe zadanie i pociągnie bezwarunkowo odnośne organy do odpowiedzialności.

Ze stanowiska rządu w dniu 28 listopada nie można wyciągać konkluzyi o jego zachowaniu się w przyszłości podczas ewentualnych demonstracyj. Przedewszystkiem zaś nie można użyć, przy wzmiankowaniu mego oświadczenia w Izbie posłów, wyrazu, iż rząd trzyma się łańcuszka którejkolwiek partyi, a więc także i partyi socyalno-demokratycznej. Jeżeli pierwszy mówca podniósł, że nie przeciwdziałano demonstracyom, to wydaje mi się to przesadą i przeciwnie należy stwierdzić, że w wielu miejscowościach przedsięwzięto aresztowania i uśmierzono wykroczenia, co dowodzi, że organy bezpieczeństwa spełniły swój obowiązek. W każdym razie nie może nikt w dzisiejszych czasach nie zważać na tak wielki ruch, który ogarnął państwo.

Drugi zarzut opiewa, że rząd z dnia na dzień zmieniał stanowisko, co należy najostrzej potępić. Oto według stenogramu powiedziałem w Izbie dnia 6 października: „Oświadczam dzisiaj zupełnie jasno, że nie jestem zasadniczym przeciwnikiem rozszerzenia prawa wyborczego na najszerszej podstawie i nigdy nim nie byłem i chętnie uznaję uprawnione żądania co do rozszerzenia prawa wyborczego“. Mówiłem to nietylko 6 października, ale także już 26 września b. r. Nie mogłem też czego innego powiedzieć. Podczas mej karyery politycznej danem mi było być zawsze czynnym w gabinetach, które zajmowały się reformami wyborczemi. W ostatnim czasie nie było żadnej reformy wyborczej, w którejbym choćby w najmniejszej części nie brał udziału. Tak było w roku 1893, tak w r. 1896, tak też jest i dzisiaj.

W sprawie reformy wyborczej stałem na stanowisku, które w każdym razie nie znachodzi wielu zwolenników w tej Izbie, że należy dążyć do stopniowego rozszerzenia prawa wyborczego na najszerszych podstawach. W tej mierze nie staję w sprzeczności z memi poprzedniemi zapatrywaniami. Przyznaję wprawdzie, że 6 października, kiedy przemawiałem, kwestya reformy wyborczej jeszcze nie była tak posuniętą, jak w dwa miesiące później. Ale nietylko wypadki zewnętrzne podziałały na zaostrzenie się sytuacyi. Zapominać bowiem nie należy, że właśnie rząd rozporządza o wiele obszerniejszemi źródłami informacyjnemi, aniżeli reszta publiczności. Nabrałem przekonania, że kwestya ta bez rozwiązania nie może być dalej pozostawioną. Musiałem sobie postawić pytanie, czy faktycznie jest zadaniem rządu wyciągać za wszelką cenę konsekwencye z całej sytuacyi? Zdecydowałem się wejść na drogę reformy wyborczej i by uniknąć wszelkich nieporozumień na przyszłość, muszę tu oświadczyć, że **tą drogą dalej będę postępował, mimo wszelkich przeszkód i trudności.** Jestem przekonany, że **wszelkie dalsze zwlekanie z kwestyą reformy wyborczej jest niebezpieczne i rząd, który świadomy jest odpowiedzialności wobec państwa i społeczeństwa, inaczej postępować nie może, jak postępuje obecnie.**

Omawiając reformy wyborcze z r. 1883 i 1896 podnosi minister, że nadzieje przywiązywane do piątej kuryi nie ziściły się. Wszelkie propozycye, jakie się pojawiają, są niedostateczne. Pozostają tylko dwie drogi: albo nic nie uczynić i objąć za to odpowiedzialność, albo przyłączyć się do rozwiniętego przez czas prawa wyborczego w kierunku powszechnego prawa wyborczego. Jeżeli czynią mi zarzut, — mówił bar. Gautsch — że we wczorajszej mowie nie wyliczyłem tych wszystkich kauteli, jakie przytoczyłem w Izbie poselskiej, to proszę o wybaczenie, ale byłem przekonany, że dwa razy nie potrzeba w ciałach parlamentarnych czegoś powtarzać.

W sprawie poruszonego w dyskusyi przeniesienia prawa wyborczego do Rady państwa na sejmy, może mieć zastosowanie jedno tylko słowo: **Za późno!** Co do zmian w Izbie panów, naszkicowany w Izbie poselskiej projekt ogólny będzie przy sposobności w swoim czasie w Izbie panów rozwinięty. Dziś już jednak musi minister wystąpić przeciw zarzutowi, jakoby chciał poniżać powagę tej Izby. Jeżeli zamierza w tym kierunku jaką reformę, to kieruje się przytem tylko obawą o nawę państwową.

Minister zakończył słowami: Przyznaję i pojmuję, że **muszę iść zaznaczoną drogą do końca,** a końcem tym może być tylko sukces lub upadek. (Poruszenie). Tak jedno jak i drugie potrafię znieść ze spokojem i zimną krwią, jak przystoi patryocie, który niczego innego nie pragnie, jak wielkości ojczyzny i pokoju dla ludów Austryi.

Po odpowiedzi ks. Auersperga dyskusyę wyczerpano i posiedzenie zamknięto. Termin następnego posiedzenia będzie podany w drodze pisemnej.

Koło polskie

zakończyło w sobotę dnia 2 b. m. dyskusyę nad reformą wyborczą i poleciło prezesowi hr. Dzieduszyckiemu, aby w pełnej Izbie przemówił w imieniu Koła w myśl projektu Koło przedstawionego.

Z CARATU.

Sieroszewski przed sądem wojennym.

Z Warszawy piszą nam: Znany pisarz Wacław Sieroszewski zostaje oddany (jak mu powiedział prokurator) pod sąd wojenny. Oskarżony on jest z § 3 art. 102 i § 2 art. 129. Grozi mu w ten sposób parę lat katorgi. Jako jedyne i wyłączne dokumenty do tego oskarżenia służą dwa artykuły w „Kuryerze codziennym“ w tych dniach, kiedy „Kuryer“ ten wychodził bez cenzury. Sieroszewski nie chciał odpowiadać na pytania prokuratorowi i sędziemu, a gdy się powołali na to, że są sługami prawa, powiedział im, że gdyby byli prawdziwymi sługami prawa, to Skałon za to morze krwi byłby uwięziony, a on (Sieroszewski) byłby wolny.

Strejk pocztowo-telegraficzny.

Kopenhaga, 3 grudnia. (B. Ritzaua). Tutejszy urząd telegraficzny donosi, że od wczoraj g. 4 popoł, połączenie telegraficzne z Rosyą zupełnie jest przerwane.

Sztokholm, 4 grudnia. Dyrekcya telegraficzna w Sztokholmie donosi, że połączenie telegraficzne z Finlandyą i Rosyą jest jeszcze ciągle przerwane.

Berlin, 4 grudnia. Według doniesień nadeszłych tutaj z Petersburga donoszą tamtejsze banki, że po zwykłe listy adresowane do nich będą wysyłały specyalnych posłańców do stacyi pocztowej Eydkuny.

Strejki i bunty w armii.

Berlin, 4 grudnia. Z Petersburga donoszą, że połączenie kablowe z Danią jest przerwane jak również połączenie telegraficzne z Finlandyą. Urzędnicy telegrafu kolejowego nie chcą przesyłać depesz rządowych ani prywatnych i oświadczają, że nie będą także przesyłali depesz potrzebnych dla ruchu. Ma to nastąpić lada chwilę, a wtedy ruch kolejowy stanie się niemożliwym. Cała prasa postępowa żąda ustąpienia ministra spraw wewnętrznych Durnowa, któremu zarzucają, że spowodował zaostrzenie sytuacyi. Ogólnem jest zdanie, że najbliższe dnie przyniosą wypadki doniosłej wagi. Organizacya socyalno demokratyczna i rewolucyjna chcą wykorzystać sytuacyę, aby proklamować strejk generalny. Rząd zdecydowanym jest stłumić bezwzględnie wszelki ruch rewolucyjny. Miasto robi zwykłe wrażenie mimo oddziałów kawaleryi i kozaków patrolujących po ulicach. Ludność zaopatruje się w środki żywności. Wczoraj aresztowano 25 żołnierzy preobrażeńskiego pułku gwardyi. 15 z nich internowano w twierdzy Pietropawłowskiej. Od kilku dni nie wysłano żadnych gazet ani listów.

Po zniesieniu stanu wojennego.

Berlin, 4 grudnia. Według nadeszłej tutaj wiadomości z Petersburga, ogłasza Pet. ag. tel. doniesienie „Gońca urzędowego“, iż podczas trwania stanu wojennego w Królestwie Polskiem nastąpiło stosunkowe uspokojenie umysłów. Stan wojenny został zniesiony na wniosek generał-gubernatora. Rząd spodziewa się, że umiarkowane żywioły w Królestwie Polskiem przyczynią się do tego, że kraj ten weźmie udział w twórczej pracy dla dobra państwa rosyjskiego.

Przegląd społeczny.

Strejk w piekarni Beigla w Krakowie wybuchł w sobotę 2 b. m. z powodu niewypłacania robotnikom należącego zarobku. Wzywamy robotników piekarskich, aby pracy u Beigla nie przyjmowali.

KRONIKA.

Echa 28 listopada. Od jednego z obywateli krakowskich otrzymujemy następujący list:

„Szanowna Redakcyo! Proszę o udzielenie w „Naprzodzie“ miejsca na tych kilka słów, które jako długoletni, wierny abonent „Czasu“ i zwolennik tegoż dziennika, czuję się zmuszonym publicznie wypowiedzieć. Nie byłem w Krakowie w ubiegły wterek i nie widziałem, jak wypadła demonstracya robotnicza. Co wiem o niej, to tylko z „Czasu“, bo żadnego innego dziennika nie czytam. Otóż „Czas“ dręczy mnie już przez cały tydzień, codzień rano i wieczorem, nieustannem wymyślaniem na tę demonstracyę, chociaż sam napisał, że w demonstracyi tej brało udział zaledwie kilka tysięcy osób, i to przeważnie niedorostków i kobiet, że w procesyi Bożego Ciała bierze udział daleko więcej osób i t. p. Wierzę temu, co „Czas“ pisze, ale skoro ta demonstracya była tak nieznaczna, to czemu „Czas“ przez cały tydzień nie przestaje pisać o niej? Powtóre, jeżeli to nie była demonstracya ogółu robotników, lecz tylko garści niedorostków i kobiet, to dlaczego „Czas“ dał się przez tych niedorostków i przez te kobiety steroryzować i we wtorek 28 listopada nie wydał numeru ani porannego, ani wieczornego?

Nie dość na tem. „Czas“ nieustannie od tygodnia rzuca się na kupców krakowskich, że dali się steroryzować przez owych niedorostków i zamknęli sklepy, rzuca się na dyrekcyę teatru, że uległa teroryzmowi aktorów (nie wiem, czy i tych „Czas“ zalicza do „niedorostków“), a nie steroryzowała ich raczej sama i nie dała przedstawienia we wtorek. Tego to już doprawdy za wiele! Wszak kupcy przez zamknięcie sklepów stracili, p. Solski przez odwołanie przedstawienia także stracił, a „Czas“ przez niewydanie dwóch numerów, z góry zapłaconych przez abonentów, zyskał na czysto koszta tych numerów dziennika. Jakiemże prawem śmie się więc rzucać „Czas“ na kupców i na dyrekcyę teatru, że ulegli terorowi, skoro sama redakcya „Czasu“ jeszcze większą słabość okazała wobec niedorostków i nie steroryzowała swoich drukarzy, mimo że — jak mi opowiadają — we wtorek na podwórzu wydawnictwa „Czasu“ skonsygnowany był oddział wojska.

„Czas“ widzi w oku bliźniego słomkę, a we własnem nie widzi belki. W zestawieniu z tymi faktami tembardziej oburzającemi mi się wydają napaści „Czasu“ na kupców i na dyrekcyę teatru i to zalecanie innym cnót, których się samemu nie posiada.

Postępowanie to „Czasu“ w niczem nie różni się od postępku „Słowa Polskiego“, którego numer z ubiegłego poniedziałku czytałem przypadkiem w wagonie: w artykule wstępnym wezwanie do lwowskich kupców, by we wtorek nie zamykali sklepów, a w tymsamym numerze na czele kroniki oświadczenie redakcyi, że nazajutrz z powodu demonstracyi robotniczej „Słowo Polskie“ nie wyjdzie z druku... Oto charakter — na export...

Łączę wyrazy szacunku,
Długoletni abonent „Czasu“.

Od innego obywatela krakowskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Głos narodu“ skarżył się na władze, że we wtorek 28 listopada nie postawiły przed każdym sklepem po jednym żołnierzu z nabitą bronią. Jestto szczególnego rodzaju chrześcijaństwo, które nawołuje do zabicia człowieka za wybicie szyby. Ale nie chcę się tu zajmować „etyką chrześcijańską“ „Głosu narodu“, chcę się tylko zapytać, czy w razie rozruchów antysemickich (nie zaś spokojnej demonstracyi) „Głos narodu“ takżeby wołał o postawienie przed każdym sklepem żydowskim „żołnierza z nabitą bronią“?

Przy tej sposobności wspomnę też i o „Czasie“. Nie byłem w dniu 28 listopada w Krakowie, ale dziś wpadł mi w rękę numer „Nowości ilustrowanych“, zawierający fotografię demonstracyi na rynku krakowskim. Kto przeczytał w „Czasie“, że demonstracya ta składała się „z kilku tysięcy osób, przeważnie niedorostków, kobiet i dzieci“, niech się na tej fotografii przypatrzy tym „niedorostkom, kobietom i dzieciom“ i ich liczbie“.

Obława na „grzeszną duszę“. Z Tymowy od jednego z prenumeratorów otrzymujemy wiadomość o następującem wydarzeniu: Od przyjazdu mego nigdzie nie chodzę i z tutejszą „inteligencyą“ wcale się nie wdaję. Wkrótce też zaczęli o mnie mówić i moją osobą się interesować. Niedawno dostałem silnego krwotoku i leżałem w łóżku. Tutejszy ksiądz biadał bardzo przed moim znajomym, że ja socyalista, że do kościoła nie chodzę, że się nie spowiadam, to też jak umrę nie będzie mógł pochować mię na cmentarzu tylko we fosie gdzie chowają samobójców i tych co się nie chcą spowiadać. Znajomy bardzo się tego przestraszył, bo jakkolwiek niby nie miał przeciwko temu, abym z głodu umarł, pragnął jednak abym umarł pojednany z Bogiem. Toteż on i tutejszy wachmistrz od żandarmeryi zaczęli przedstawiać mojej żonie coby to za srom padł na rodzinę, gdyby się tak stało i koniecznie namawiali ją, by ta na mnie wpłynęła, abym się spowiadał i to prędko, bo nie wiemy dnia ani godziny. Żona moja jest postępowa i wolnomyślna bo niedarmo czyta dokładnie codzień Naprzód — to też broniła mię jak mogła. Bałem się, jednak by nie uległa w ostatniej chwili jak będę w agonii, to też ją bardzo oto upominałem i prosiłem. Po co dzienniki mają pisać, że w „ostatniej chwili odwołał swoje błędy“ — a więc to, co człowiek miał najdroższego i dla tej idei żył nazywają szmaty klerykalne „błędami“. Wreszcie dowiedziałem się, że ksiądz i wachmistrz wybierają się do mnie w odwiedziny. Wyjąłem na stół „Legendy“ Niemojewskiego i „Żywot Jezusa“ Renana oraz Darwina „O pochodzeniu człowieka“. Oprócz tego wycinków kilkanaście z „Naprzodu“ jak: o bibułkach matki boskiej, o odpuście u Dominikanów, rewoltujący księża, Zmartwychwstanie itd. i przygotowywałem się jak z nimi dysputować, gdy przyjdą. Jednak, co się stało? Oto chory na suchoty socyalista jeszcze żyje, a poczciwy fanatyk-ksiądz w poniedziałek nagle umarł — (nie spowiadał się zatem) i pochowany został na „święconej“ ziemi.

Od kilku tygodni mamy tu oryginalnego księdza, cierpiącego na manię zdobycia jak najwięcej złota. Jest to coś w rodzaju ks. Stojałowskiego, bo podobnie jak tamten radby z biednego chłopa wydusić ostatni grosz — i tak samo już nie z jednego pieca jadł chleb; był bowiem najpierw świeckim księdzem, później wstąpił do klasztoru, gdzie dotąd pozostaje w Zakliczynie u Reformatów, a tu przyszedł chwilowo w zastępstwie. Podobno ma chęć wyrzec się klasztornych murów i pozostać stale w Tymowy, na utrapienie tutejszych parafian. Co niedzielę słyszymy tu pocieszające kazania. Zapowiada mianowicie ksiądz, że podczas nabożeństwa będzie się zbierało składki jak dawniej, ale „na tacę, bo do mieszka tobyś dał nawet guzika“ (według siebie drugich sądzą). Albo np.: „A co to tak mało składacie, tylu ludzi w kościele, a cóż się zbiera? te dwie korony? — a przecież choć 3 centy, to każdy powinien rzucić“. Jeżeli w którą niedzielę zbierze się nieco mniej, to woła: „A, brakowało któremuś, żałował dać, na wódkę sobie schował“. Msze także podrożył, mówiąc: „Mszy śpiewanej nie będę odprawiał za dwie, tylko za 3 korony; tyś także dawniej brał za orkę dwie korony, a dzisiaj żądasz pięć; robotnik brał dziennie dwie szóstki, a dzisiaj koronami bierze — to i ja muszę więcej brać. Musisz zresztą wiedzieć, że msza jest tak ważną dla ciebie, że nie jesteś w stanie zapłacić jej całym twoim majątkiem, choćby był on nie wiem jak duży“.

Podobnych rzeczy można się nasłuchać co niedzielę do syta, a ze wszystkiego wynika: pieniędzy dawajcie, jak najwięcej pieniędzy! — jak głodny żebrak, co ustawicznie woła: chleba!

Nienawidzi też ten księżyna chłopa i chciałby nim trząść dowolnie, zapominając, że to nie średniowieczne czasy, ale wiek dwudziesty!

Posiedzenie komitetu miejscowego odbędzie się dziś 4 b. m. o godz. 7½ wieczór w Związku stow. robotniczych przy Małym Rynku.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Poniedziałek: Koncert Harmonii.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

W Sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej dziś o godz. 7½ wieczór: prof. dr. Michał Siedlecki: „O zasadniczych objawach życia“.

W poniedziałek 4 grudnia: Dr. Daszyńska-Golińska: Nauki społeczne: Ekonomia, Polityka społeczna.

TELEGRAMY.

Ruch za reformą wyborczą na Węgrzech.

Budapeszt, 4 grudnia. Węgierskie biuro koresp. donosi: Partya socalno-demokratyczna urządziła w niedzielę w Debreczynie, Miskolczu, Koszycach, Ungwarze, Wielkim Warażdynie i innych miejscowościach zgromadzenia na korzyść powszechnego prawa głosowania. Zgromadzenia odbyły się wszędzie spokojnie.

Demonstracya socyalistyczna w Belgradzie.

Belgrad, 4 grudnia. W niedzielę urządzili socyalni demokraci pochód demonstracyjny z protestem przeciw nowej ustawie przemysłowej. Niesiono czerwone sztandary i śpiewano „Marsyliankę“. Pochód przeszedł przed pałacem królewskim i gmachem skupsztyny, w którym prezydent ministrów i prezydent skupsztyny przyjęli deputacyę, która żądała cofnięcia nowej ustawy przemysłowej. Prezydent ministrów oświadczył, że rząd musi strzedz interesów wszystkich klas społeczeństwa, a nie może jednej klasy faworytować ze szkodą drugiej. Przywódcy socyalistyczni wygłosili mowy, w których zaznaczyli, że od roku walczyli socyalni demokraci na drodze legalnej przeciw ustawie, obecnie walka wchodzi w nową fazę. Dzisiaj uwidoczniła się siła partyi, która ewentualnie rozwinie strejk generalny. W demonstracyi wzięło udział 10.000 osób, w tem wielu widzów. Podobne demonstracye odbyły się także na prowincyi.

Zmiana rządu w Anglii.

Londyn, 4 grudnia. W niedzielę pojawiła się błękitna księga, która zawiera ważne doniesienia o polityce admiralicyi.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510).